Tajemnica Biedlonecki.

Część pierwsza: Król K z grodu królewskiego Kra.

Dawno, dawno temu, a może jeszcze dawniej niż dwa dni temu .... żył sobie król K. Stolicą jego malutkiego królestwa było przecudny gród Kra. Gród ten leżał nad równie przecudną rzeką ... no, tak zapomniałem jak nazywała się owa rzeka. Ale, da dobry Bóg, przypomnę sobie jej nazwę zanim bajka ta dobiegnie kresu. Tak więc żył sobie król. Życie Jej Królewskiej Mości nie było jednak tak ciekawe jak sądzą wszyscy ci którzy nigdy nie byli ani królami ani też królewnami. Życie naszego króla było bowiem nudne i przyziemne, by nie rzec: prozaiczne. Męczył go dworski, bizantyjski, ceremoniał. Zaś na królewski przepych w ogóle nie zwracał uwagi. Owszem, jak każdy król nosił na głowie złotą, królewską, koronę. W prawej dłoni dzierżył złote berło. A w lewej złote jajko ... o przepraszam, złote niejadalne, jabłko. Nosił też dziesięć złotych pierścieni. Na każdym palcu po jednym. Nosił też binokle w złotych oprawkach. Ze złota posiadał jeszcze: dwa złote zęby i jedno szczerozłote serce. Był bowiem nasz król K człowiekiem z natury dobrodusznym. A dawno, dawno temu z Jego królewskiej głowy opadały, wprost na ramiona, złote królewskie loki. Niestety było to dawno, dawno temu. Teraz nie miał loków. I w ogóle nie miał żadnych włosów. Był łysy. No, ale była to złota, królewska, łysina. A w głowie królewskie, kłębiły się zaś złote myśli.

Nasz król K z grodu Kra zasiadał zawsze na złotym, królewskim, tronie. Spał na złotym łożu nad którym wisiał złoty baldachim. I miewał złote sny. Mimo to nigdy nie czuł się dobrze. Po cóż mi korona, myślał, jeżeli nie chroni mnie przed słońcem? A berło. Po cóż mi berło. Jest duże. Zbyt duże. W nosie nie mogę nim dłubać. A jabłko. Cóż, że złote jeśli niejadalne, myślał król K. Był smutny. Marniał w oczach z dnia na dzień. Zamykał się w sobie. W swoim złotym przepychy którego już dawno nie zauważał. W swojej złotej, królewskiej, klatce. Doszło już do tego, że nawet Jego nadworny błazen nie mógł go rozweselić. Nasz król popadł był sobie w melancholie. I nawet zaczął pisać melancholijne wiersze. Koszmar! Potem popadł w smutek i zaczął pisać smutne wiersze. I znów powiemy: koszmar! Zaś, na sam koniec popadł był w depresję i rzucił ... pisanie wierszy. Teraz powiemy: Chwała Bogu! Niestety nie mamy racji. Ponieważ teraz król K stał się ponury i posępny. Doszło nawet do tego, że błazen złożył wymówieni ze służby i nie czekając na odprawę odjechał na swoim osiołku za granice w poszukiwaniu pracy. Król zaś wybudował wysoką wieżę którą nazwał: Wieżą Babel. Pierwotnie chciał nazwać ją Wieżą Bąbel, ale zapomniał dodać kreseczki przy literze "a" i wyszło Babel. W ciemności nocy wszedł do niej i zamieszkał samotnie. Zamknął się na cztery spusty. Mało jadł. Dużo (niestety) pił. Żył tam całe osiem miesięcy.

Pewnego dnia królewski gołąbek pocztowy, przyniósł królowi wiadomość od Kanclerza Koronnego. Kanclerz Koronny uprzejmie donosił Jej Wysokości, że właśnie został ojcem! Ojcem pięknej złotowłosej księżniczki. A pragnieniem Jej jest ujrzeć na swoje złote oczka swojego ojca. Jak również pragnieniem Jej jest uśmiechnąć się do niego. Uśmiechnąć się tak jak to tylko potrafią dzieci. Tak złoto. Tak ciepło. Tak, że ...że aż. Tak, że aż w stare, znudzone życie wstępują siły i moce których nikt, kto nie został rodzicem, wyobrazić sobie nie może.

Ruszył więc król w podróż ku swojej złotowłosej córce. Niby nie miał daleko. Wieża Babel stała bowiem na zamkowym dziedzińcu. Była jednak bardzo, bardzo wysoka. I marsz z wieży na zamkowy dziedziniec zajął królowi K jeden tydzień, jeden dzień, jedna godzinę i jedną sekundę. (No, tej sekundy to już nie jestem pewien. Sekundy biegną bowiem szybko. Biegną z prędkością jednej sekundy na sekundę) Wysoka była ta Wieża Babel, oj wysoka. A jaka straszna! Straszna, że aż strach!

Małą księżniczkę pokochał król "od pierwszego spojrzenia". Stał nad jej uśmiechniętą twarzyczką, stał i płakał szczerozłotymi, królewskimi, łzami szczęścia. Zaś na twarzyczce niemowlaka złocił się uśmiech. Malutka księżniczka patrzyła na swego tatusia małymi, złotymi, oczyma. Na jej małej główce wiły się złote pukle włosów. Takie same jakie kiedyś nosił król.

- Wasza Wysokość, szeptał do królewskiego ucha Kanclerz Koronny, Wasza Wysokość, należy nadać księżniczce imię.

Król chwilę myślał. Potem podrapał się koroną po swojej łysej głowie. Włożył palce wskazujące do uszu i rzekł:

- Oto nadaję ci imię ... Złotówka - rzekł dostojnie.

Po czym, złotym królewskim berłem, wykonał nad księżniczka Złotówką znak Krzyża Świętego.

Poddani stojący za plecami władcy zaklaskali z zachwytu, podskoczyli wołając:

- Niech żyje księżniczka Złotówka!!! Niech żyje!

- Niech żyje kochany król K!!!!! Niech żyje!!!

A król rzeczywiście czuł dopiero teraz, że żył! Nagle przez całe Jego królewskie ciało przeszedł dreszcz. I może nawet były upadł gdyby nie pochwycił go w porę Kanclerz Królewski.

- Być królem niewiele znaczy jeszcze. No, być tatą to są dreszcze, pomyślał król K. I była to jedna z jego licznych złotych myśli.

Wtem obrócił się gwałtownie do Kanclerza Koronnego i rzekł:

wydrukowano dnia: 15.11.2026 COPYRIGHT © ADB 2026

- Szpadel! ....Złoty szpadel!!! Przygotuj mi na jutro złoty szpadel! Jutro w godzinie narodzin księżniczki Złotówki udamy się poza zamek!

Następnego dnia wziął król w ręce swe królewskie złoty szpadel. (Też królewski) Głowę którą zdobiła złota korona podniósł wysoko i ruszył wraz z dworem na dwór ... to znaczy poza zamek ruszyli. Potem wbił król szpadel w ziemie i kopał. Kopał. Kopał. I kopał. Aż założył ogromny ogród. Sam. Zupełnie sam. W czasie tego kopania wielokrotnie spadała mu korona z głowy. A niech tam - myślał i kopał dalej. Nie pozwalał tez by mu pomagano.

- Moja jest księżniczka Złotówka, mówił, i tylko ja mogę założyć dla niej ogród.

A ogród ten ogromny był. Ogromny. Od horyzontu po horyzont. Od Wschodu po Zachód. Od zachwytu po zachwyt. Pachniał oddechem świeżo skopanej ziemi która zawsze jest zwiastunem spełnienia nadziei. A w samym jego środku posadził król K złotą różę. Natychmiast pojawiła się na niej biedroneczka. Jak zapewne wiecie, kochane dzieci, biedroneczki są lekarzami róż. Zaś róże lekarzami zbolałych człowieczych dusz.

Od tej pory każdego wieczoru, w godzinie narodzin księżniczki Złotówki, sadził król K kolejną róże. A kiedy księżniczka ukończyła osiemnaście lat w ogrodzie rosło blisko siedem tysięcy złotych róż. Były to królowe przyszłej królowej! Oczywiście nie były aż tak piękne jak księżniczka Złotówka. Róże są najpiękniejszymi z kwiatów ... ale gdzie im tam było równać się z księżniczka Złotówką!

Na początku do pielęgnacji ogrodu zatrudnił król 4444 ogrodników. Kiedy ogrodnicy ci założyli rodziny urodziło się następnych 2345 ogrodników. Tak wiec w ogrodzie pracowało już 6789 ogrodników. Matematycznie wygląda to tak: 4444 + 2345 = 6789 Liczby tego ciągu symbolizują pełnię. Tworzą ciąg logiczny czytany z lewo w prawo i na odwrót. Poza tym nie zawierają ani liczby jeden ani liczby zero która nie jest liczbą w ogóle przecież. Nie mają ani początku ani końca. To doskonała pełnia.

Tyle na dzisiaj kochane dzieci. Dzisiaj zapamiętajcie proszę złotą myśl króla K z grody Kra:

"Być królem niewiele znaczy jeszcze. No, być tatą ... to już są dreszcze".

Król powiedział przez to:

1 - że jesteście cenniejsze niż złoto.

2 - ważniejsze niż królestwo.

3 - i piękniejsze niż 6789 złotych róż.

:)

c.d.n.

Bołoz Zygmunt

wydrukowano dnia: 15.11.2026 COPYRIGHT © ADB 2026